



Do artykułu „POLESIE“.



fol. M. Wisznicki.

BAGNO POLESKIE (POW. ZWIAHEŃSKI).



POLESIE. ¹⁾

Polesie jest to par excellence błotnista i lesista, pełna monotonii i smutku duszna, wilgotna, zaciszna kraina, trójkątnego kształtu, zwrócona wierzchołkiem (Brześć Litewski) na zachód, a podstawą oparta na wschodzie o Dniepr. Boki—północny i południowy utworzone są przez dwa główne pasma wyżyn: północne (gałąź jego na południu górnego Niemna) i południowe. Wzdłuż tych wyniosłości idą drogi, omijające błotniste Polesie. Drogi te zasłynęły w historii wojen; leżące na drodze północnej (między dorzeczem Prypeci i Niemna) miasta: Mińsk, Słonim, a szczególnie Wołkowysk, doznawały wielkich klęsk; ostatnie było niezliczoną ilość razy palone i zrównywane z ziemią. Osią podłużną tego trójkąta jest rzeka Prypeć. Orograficznie kraina ta przechodzi jednak na wschód za Dniepr i sięga tam do centralnej wyżyny moskiewskiej, podczas gdy na zachodzie oddziela się niewyraźnie od Podlasia głównym europejskim działem wodnym, który jednak jest tu błotnisty, niewyrównany, szczególnie na wschód od Brześcia (kanał); na nim leży puszcza Białowieska między Brześciem i Białymstokiem, które leżą już poza działem wodnym w dorzeczu Bugu i Narwi; oba są ważnymi węzłami kolejowymi (Brześć silna forteca). Puszcza Białowieska stanowi ważny węzeł hydrograficzny oraz ostatnie schronienie znikających już żubrów, „żyjących skamieniałości“. W 1831 r. pod osłoną tej puszczy udało się też zewsząd osaczonemu przez nieprzyjaciół nowemu Ksenofontowi, Dębińskiemu, wykonać szczęśliwie swój słynny odwrót z Litwy.

Według badań Gedroycia ¹⁾ grunt Polesia składa się ze żwirów, piasków (poczęści lotnych) i błot. Pod tymi utworami leżą obie gliny lodowcowe; jeszcze niżej ujawnia się gdzieniegdzie trzeciorząd (piaski glaukonitowe z bursztynem i gliny plastyczne) i opoka kredowa, która też poczęści występuje tu pośród utworów lodowcowych w chara-

cterze erratycznym, jako lokalna modyfikacja moreny skandynawskiej ¹⁾. Na południu, koło Owrucza, występują już skały archaiczne i paleozoiczne, właściwe wyżynie podolskiej ²⁾.

Według powszechnego mniemania, podzielanego i przez wielu pisarzy (p. Rehman ³⁾ Tanfiljew ⁴⁾, Polesie było niegdyś jeziorem, wypieranem przez kolejne zlodowacenia i formującym się na nowo po ich ustąpieniu. Jezioro to znalazło następnie odpływ ku morzu Czarnemu. W miarę bowiem pogłębiania się łożyska Dniepru w granitach Ukrainy i osadzania mułu na dnie jeziora, znikło ono i znikło w końcu zupełnie, przyczem Polesie przyjęło dzisiejszą błotnistą fazę, która przy współdziałaniu człowieka z kolei też znikać zaczyna.

Ale A. Gedroyc ⁵⁾ powątpiewa, aby zwierzchnie warstwy Polesia były osadem jeziornym, albowiem znajdujące się w nim żwiry wskazują tu raczej na silne prądy wód lodowcowych. Tylko lokalnie występują tu utwory gliniasto - piaszczyste uwarstwione,

¹⁾ Choroszewski, Pam. Fizyogr. t. I.

²⁾ Nie wiem, dlaczego p. Siemiradzki twierdzi, iż zaliczenie kwarcytów owruckich do formacji paleozoicznej na mapie Ossowskiego jest błędne i że prof. Armaszewski znalazł w nich bogatą florę trzeciorzędową. Wiadomo, że dawniej Barbot de Marny te pozbawione skamieniałości czerwone kwarcyty, przechodzące w piaskowce, zaliczył według analogii z czerwonymi piaskowcami naddniestrzańskimi i nadładoskimi do dewonu; ale p. Siemiradzki opiera się na nowszej pracy prof. Armaszewskiego w „Zapiskach kijewskiego obszczestwa jestestwoznania“, t. X, 1889. Zajrzawszy tam, znalazłem w zeszycie 1 na str. LXXV relację Armaszewskiego („K geologii Owruckiego ujezda“), gdzie co do wieku tych kwarcytów autor twierdzi tylko, że ten jest „problematyczny“; co zaś do „bogatej flory trzeciorzędowej“, to takową znalazł w innych warstwach piaskowcowych K. A. Stawrowski. Tym sposobem, o ile mi się zdaje, p. Siemiradzki nie zauważył, że „bogata flora trzeciorzędowa“ znaleziono nie w kwarcytach, których wiek paleozoiczny jest sporny i że znalazł ją nie profesor Armaszewski.

³⁾ Ateneum 1886.

⁴⁾ Bolota i torfianiki Polesja.

⁵⁾ Pamięt. Fizyogr. t. VII, str. 6.

¹⁾ Pamięt. Fizyogr. tom VII.



świadczące o tem, że gdzieś istniały zbiorniki wodne o słabych prądach. Wprawdzie wobec tego, że nawet i obecnie w czasie wysokiego stanu wód Polesie staje się jeziorem, nieprawdopodobnym wydaje się pogląd Gedroycia aby nie było niem ono w epoce lodowej, gdy wód było więcej, a Dniepr nie pogłębił jeszcze wyłomu. Ale sprzeczność ta da się, jak sądzimy, rozwiązać w ten sposób, że kotlina Prypeci już po epoce lodowej uległa pogłębieniu lub nawet wtedy dopiero powstała; tym sposobem niewątpliwe stwierdzenie braku w niej osadów jeziornych dostarczyłoby dowodu: 1) na świeże powstanie tej kotliny (prawdopodobnie przez denudację) i 2) na epigenetyczne powstanie wyłomu Dnieprowego w granitach Ukrainy.

Błota Polesia są dwojaki (Rehman, Gedroyć, Tanfiljew): jedne, wyższe, są torfowe, lesiste; drugie, niższe, w obszarze zalewów rzecznych są łąkowe, bezleśne. Tylko wzdłuż samych brzegów rzek rosną wikliny i wierzby, tworzące gęsty szpaler, a w zwężeniach rzek nawet roślinne tężele. Obok wierzb wielkie olchy zapuszczają w wodę swe poplątane korzenie; są to mangrowiowe wybrzeża północy. Przyczyną tego podwójnego charakteru błot jest według p. Rehmana brak torfowca (sphagnum) na obszarach podległych zalewom: roślina ta ginie od wody posiadającej cząstki mineralne, a taką jest właśnie woda rzeczna; podczas gdy okolice wynioślejsze, niepodlegające zalewom rzek, otrzymują wody czyste z deszczów i śniegów.

Wśród błot łąkowych leżą, niby wyspy,

wynioślejsze, suchsze, piaszczyste przestrzenie, po części stanowiące wydmy, po części porośnięte lasem; czasami są gliniaste a nawet (na południu) i lössowe (około Mozyrza i Owrucza). Wyspy te są siedliskiem człowieka, który tu sieje też zboże (stąd wsie są tu rzadkie i wielkie, jak w pasie stepowym: tam z braku, tu z nadmiaru wody). Komunikacja między temi wyspami, a więc wsiami i polami ornymi, jest niezmiernie utrudniona: do bardzo blizkiej wsi trzeba robić niekiedy długą drogę okólną przez suchsze obszary lub układać na błotach groble z okrągłaków („nakat“). Do niedawna były nawet tu wsie, które nieraz nie mogły się ze sobą komunikować ani łądem ani wodą; komunikowały się więc w oryginalny sposób pośredni: na łodziach ciągnionych przez woły¹⁾! Ratzel²⁾ powiada, iż osady ludzkie muszą znajdować się w związku ze sobą i, że „w lesie zagrzebane chaty należą do poezji i baśni“; otóż na Polesiu były one do niedawna rzeczywistością: inżynierowie, wtykający linię kanałów osuszających, napotykali tu chaty, nawet całe wsie, o których oficjalnie nikt nie wiedział. Nawet zimą komunikacja przez błota nie zawsze jest zapewniona; jeżeli bowiem śnieg upadnie przed nastaniem mrozów, to błota pod tą ciepłą szatą nawet w zimie nie zamarzają³⁾.

D. N.

Wacław Natkowski.

¹⁾ Wojejków w Wiadom. Ces. Rusk. Tow. Geogr. XXIX 1893.

²⁾ Anthropogeogr. II, str. 464.

³⁾ Pamięt. Fizyogr. I, str. 76.





Do artykułu „POLESIE“.



GAŁY GRANITOWE, WYGLĄDZONE PRZEZ ŁODOWCE (POW. OWRUCKI).

fol. M. Wisnicki.

ZBIORY POLSKIE. 11)

Zbiory graficzne Dom. Witke-Jeżewskiego w Głębokiem.

Musiałbym zanieczyścić sporo arkuszy papieru, aby choć pobieżnie dać wzmianki o portretach najbardziej interesujących, że jednak uprzedziło mnie zdolne pióro takiego znawcy tego przedmiotu, jakim jest p. Władysław Wankie, tandem, aby się nie powtarzać, powiem tylko, że w poddziale tym, zawierającym luźnych sztuk z górą 2500, podobizn królów, królowych i królewiat naszych, jest wszystko, co tylko w tym zakresie możliwe było do zdobycia; tu bowiem mamy ryciny najrzadsze, na setki rubli szacowane unikaty i najpospolitsze, od miniaturowych począwszy sztyszków do tak olbrzymich, jakimi są niektóre portrety Jana Kazimierza, Leszczyńskich i obydwu Sasów. Z polskich mistrzów rylca, począwszy od sławnego

Jeremiasza Falka a skończywszy na Piwarskim, Oleszczyńskim i Redlichu, nie brak tu żadnego, a z obcych znajdujemy w zbiorze tym utwory najznakomitszych sztycharzów europejskich: Aubry'ego, Audrona, Jana Balechowa (słynny portret Augusta II!), Bernigerotha, Bodenehra, Jak. Caraglio, Carsa, Dom. Cunego, następnie Jana Daullé, Drevetów Piotra i Klaudyusza, Edelinka, Haida, Hainzelmana, Hollara, Hoogego (wizerunki Jana III), Houbrakena, Jodego, Larmessina, Moucorneta, Massona, Morghena Raf., Melana, Nanthenilla, dalej Nothnagla, Poncyusza, Preislera, Raspa, Schmidta, Sylw. Schenka, Solisa, Wirgiliusza (sławne popiersie Zymunta Augusta), Snyderhoefa J. (portr. Zygmunta III i Władysława IV), wreszcie Tardieu, Turneissera, Tho-



massina, Vermeulena, Wawrz. Zucchi, że o wielu innych mniej głośnych nic już tu nie wspomnę.

Tyle o podobiznach królewskich; co się zaś tyczy portretów polskich wogóle, o dziale tym powiedzieć można, że, jak w każdym, tak i w p. Jeżewskiego zbiorze, należy on do najliczniejszych, lubo tak jest trudny do skompletowania, że powątpiewam, czy w jakiegokolwiek kolekcji znaleźć się mogą portrety wszystkie, jakie z pod rylca wyszły. Pomijając stronę artystyczną, można przyjąć za ogólne prawidło, że podobizny dawniejsze, sztychowane przez rodaków, najmniej są przystępne. W zbiorze głembockim zaszczyt i ozdoba rytownictwa polskiego, Jeremiasz Falk („Polonus“), bogato jest reprezentowany. Niezrównane jego portrety, przedstawiające zasłużonych ziomków, za wyłączeniem dwóch, wszystkie są w komplecie. Między nimi znajduje się najprawdziwszy unikat, mianowicie z przedziwną plastyką wykonany portret Kopernika¹⁾. Drugi również unikat zauważyłem, przeglądając tekę Hondiusa, jest w niej bowiem wspaniała, a bardzo dobrze zachowany portret Cecylii Renaty (jadącej konno z pieskami na polowanie), a obok niego takie rzadkości, jak podobizny owalne Leona i Jana-Piotra Sapiehów. Cecylii Renaty, o ile mi wiadomo, żadna kolekcja polska dotąd nie posiada. Poza tymi mistrzami nie brak w tym dziale ani jednego z naszych rytowników, skończywszy na żyjącym Łopieńskim. Oprócz portretów rytowanych na blachach w wielkiej są liczbie również litografie, a i drzeworyty w niemińszej. Portretów ks. Józefa, Kościuszki, Dąbrowskiego i wogóle wojaków naszych, tudzież mężów na wszystkich polach wiedzy zasłużonych, istne zatrzęsienie. Do działy tego wchodzi wszystkie niemal książki i albumy z portretami polskimi, jakie się u nas i za granicą w w. XIX ukazały, a obok nich nie brak i dzieł rzadkich z ubiegłych stuleci, jak np.: Hogenberg „Principum et regnum Polonorum Imagines“, Chwałkowski—„Regni Poloniae jus publicum“, Neugebauer—„Bildnisse und Contrafegte aller Könige in Polen“ r. 1626, dalej „Icones

familiae ducalis Radzivilianae“, „Liber Genesen Fam. Schidlovicie“ i wiele a wiele in. Wogóle teki niniejszego działu, włącznie z portretami królewskimi, zawierają sztychów i litografii 4750, drzeworytów około tysiąca i co najmniej parę tysięcy takich, które się mieszczą w książkach i albumach.

Przechodzimy z kolei do utworów rylca, przedstawiających czystą sztukę polską, czyli budownictwo, rzeźbę i malarstwo (działy V—VII); w nich architektura i malarstwo w luźnych rycinach słabo są reprezentowane (działy te nierównie są bogatsze w zbiorze rysunków, akwarel i fotografii), gdyż cały ich zasób przeważnie się mieści w kilkuset albumach, monografiach i katalogach ilustrowanych, które u nas w w. XIX z narodzeniem się sztuki narodowej zaczęły wychodzić. Mimo to nie brak i tu rzeczy godnych wymienienia, jak np. w tece zawierającej budownictwo jest, o ile pamiętam, Hondiusa brama tryumfalna z r. 1646 na wjazd Maryi Ludwiki do Gdańska (jedna z najpiękniej sztychowanych rycin polskich); jest również podobna brama Vogla (akwatynta), wzniesiona w Warszawie w r. 1809 dla powracającego z Krakowa po zwycięskiej kampanii ks. Józefa, jest album wodotrysków warszawskich W. Gersona, tudzież sporo drobnych rycinek z początków XIX wieku, jak: nadwornego sztycharza ordynata St. Zamoyskiego, Romanowskiego, oraz innego, znaczonego kryptonimem „G“, ryciny rzymskie rysowane przez Smuglewicza i wiele a wiele innych.

W poddziale rycin religijnych znajduje się sporo sztyszków i drzeworytów dawnych z licznych ksiąg ascetycznych, rytowanych z różną biegłością przez Filipowicza, Gorczyzna, Myliussa, Opackiego, Sagańskiego, Tarasiewicza, Żukowskiego i wielu innych. Są tu również z w. XVIII sztychy i drzeworyty szkoły częstochowskiej, jak niemińiej z pierwszej połowy w. XIX doskonałe roboty Dietricha i Oleszczyńskiego. Prawdziwą okrasą tej części zbioru, którą uważać można za plastyczny pomnik staropolskiej pobożności, jest ślicznie zachowana biblia Szarfenberga z r. 1577, zdobna w liczne drzeworyty, a obok niej ryciny najdawniejszego ze znanych sztycharzy naszych, Jana Ziarki, lwowianina, będącego wraz z Falkiem i Hondiusem celem i marzeniem w poszukiwaniach wszystkich ryciniarzy¹⁾. Są to bardzo rzadkie

¹⁾ Około połowy XIX w. trzykrotnie była opisywana kolekcja rycin Cichowskiego w Paryżu: w „Orędowniku“, „Przeglądzie Poznańskim“, oraz we lwowskim „Dzienniku Literackim“; otóż nie pamiętam, w którym z nich była pomieszczona wiadomość, że w zbiorze tym znajdowały się dwa odmienne portrety Kopernika, biegle rytowane przez naszego Falka. Być może, że unikat, znajdujący się w zbiorze p. Jeżewskiego, pochodzi z tej kolekcji.

¹⁾ Wszystkie znane a nieliczne sztychy Ziarki odbite były w Paryżu, gdzie przebywał przez pierwsze trzydziestolecie XVII wieku. Podpisywał się



rysowane przezeń „Figurae libri Apocalypsis...” czyli wizye św. Jana w idealnem zachowaniu i w zupełnym komplecie.

O pomnikach i nagrobkach, mieszczących się w zbiorze głembockim, wspomniałem już poprzednio, tu więc tylko nadmienię, że dział ten składa się z tysiąca kilkuset rycin (przeważnie litografii i drzeworytów), a uzupełnia go znacznie zbiór rysunków, tudzież cenne dzieła i albumy, jak: Dietricha: „Pomniki królewskie na Wawelu” (wydanie I), Marylskiego—„Nagrobki polaków na obczyźnie”, Wójcickiego—„Cmentarz powązkowski” etc.

Pomijając sztukę stosowaną (i naturalnie wspaniałe „Wzory sztuki średniowiecznej”), przy której zatrzymamy się jeszcze, gdy kolej przyjdzie na rysunki, w tekach obejmujących dział IX (Rozmaitości) znajdujemy rzeczy różne treścią i wartością, a nie tak znów liczne, aby dla nich warto było tworzyć działy osobne. Widzimy więc tu sporo tytułów z dzieł dawnych, bądź sztychowanych, bądź na drzewie ciętych, dalej nierównie więcej odbitek, przedstawiających przeróżne utwory sztuki ksylograficznej z w. XVI, XVII i XVIII, następnie grubą tekę zawierającą setki filigranów (znaków wodnych, przeważnie litewskich) począwszy od w. XVI w chronologicznym porządku ułożonych, dużo afiszów, ogłoszeń oraz książek i albumów, jak: karty rysowane przez Rustema (wydanie Szutinas), Bartelsa „Łapigrosz” (rysunki C. Norwida), L. Kosickiego rzadkie „Odbicia starych drzeworytów” (Kraków, 1840) i nierównie radsze „Pomniki rytownictwa krajowego” (Wilno, 1858), a następnie dwa albumy Kielesińskiego, Lelewela: „Album rytownika polskiego” i „Bibliograficznych ksiąg dwoje”, Brinckena „Memoire descriptif de Białowieża” (Warszawa, 1826), mnóstwo jednodniówek i wiele a w. innych.

Największą osobliwością działu ostatniego, w którym się mieszczą ryciny obce przez sztycharzy naszych wykonane, są niesłychanie rzadkie sztychy J. Ziarki, przedstawiające dwa t. zw. karuzele (mały i duży) oraz malowany przez niego również, a sztychowany w r. 1622 przez Mellana, portret Ludwika ks. Orleańskiego, wielkiej dla nas wagi, gdyż tak ceniony we Francyi nasz rytownik podpisał się pod nim „J. le Grain

Polo. pinx.”, z czego jak na dłoni widać, że słynne sztychy z podpisem Legrainów za roboty naszego rodaka powinny być uważane. Wszak i Falk, ilekroć sztychy wykonywał dla cudzoziemców, lubo nie zmieniał nazwiska, atoli nie podpisywał się nawet „Polonus”. Poza tymi w dziale niniejszym, liczącym z okładem 700 tylko sztychów, zwracają na siebie uwagę liczne arcydzieła Hondiusa i Falka, mistrzowskie utwory Norblina, Orłowskiego, Płońskiego, nadto Fryderyka Johna, Kisslinga, a z najnowszych F. Jasińskiego (szt. 48) i w. in.

I oto przebiegliśmy wszystkie działy zbioru rycin, który jest główną podwaliną innych, a że założenie i szczupłość miejsca nie pozwoliły nam nadawać opisowi temu katalogowej cechy, przeto dla dokładniejszego wyrobienia pojęcia o jego doborze, kompletności i wartości wysokiej nadmienię, że sztychów najrzadszych W. Hondiusa zawiera 11, a J. Falka 100, następnie J. P. Norblina 86, A. Orłowskiego sztychów 5 i wszystkie jego niemal litografie (szt. 89), dalej Płońskiego szt. 22, Kielesińskiego, krom albumowych, bodaj że wszystkie (szt. 68), Fryd. Johna 120, J. Freya podobnie wszystkie w komplecie (szt. 21), jak niemniej wszystkie niemal Oleszczyńskiego (łuźnych szt. 200), i wreszcie nie wyszczególniam już tych, co sztychowali po Krethlerze, Kisslingu, Dietrichach, Piwarskim, Lewickim etc., oraz niedawnych a nam współczesnych, jak Redlicha i F. Jasińskiego, których utwory tem łatwiejsze były do zdobycia. A są tu również w niemałej liczbie ryciny takich amatorów, jak: Cetner, Gröll, Rzewuska, Urmowski, Lelewel, Łęski, Sierakowski, H. Zabiello i w. in., którzy robotami swemi niczem nie ustępują zawodowym sztycharzom. Potrzebuję jeszcze dodawać, że zbiory litografii najpierwszych, jak: Chodkiewiczza, Klukowskiego, Oziembłowskiego, Marconiego etc. również się przedstawiają w kompletach okazałych: to samo się przez się rozumie. Kogo stało na bachmata, stało i na marną kulbakę! Słowem zbiór głembocki uwidoczni nam wszelkie możliwe sposoby rytowania na miedzi i stali, rylec w nim bowiem jaśnieje w arcy-mistrzu Falku, igielka w Chodowieckim i Płońskim, igielka z akwatyntą w Norblinie, i wreszcie manipulacja kropkowania w biegłym samouku Johnie. Do pogłądowej nauki sztycharstwa ojczystego skarbnica to nieprzebrana.

Imponujący liczbą i różnorodnością zbiór szkiców p. Jeżewskiego, rysunków i akwarel, te same zawiera w sobie kategorie, na które rozpada się zbiór rycin i stąd, wszystkie jego działy i podziały znakomicie wzbogaca i do-

on zwykle: „Pol. Ziarko”, „Ziarko Polonus”, „Ziarko Leopolen”, albo też monogramem „Z. P.”; w podpisach powyższych kładł literki tak drobne, że nieraz zaledwo przez lupę dostrzedz można jego nazwisko.



pełnia. Poza tem, główną jego jest zaletą, że daje nam wierny obraz rozwoju polskiego malarstwa, że dokumentuje bajecznie szybki wzrost sztuki polskiej w przeciągu jednego stulecia. Kolekcya tej nie brak literalnie ani jednego przedstawiciela sztuki naszej, przed oczami przesuwa się potężny, dzięki Bogu, zastęp mniej lub więcej ze swego talentu słynnych rodaków. Liczby jak liczby, są wprawdzie zawsze suche, ale że naj-

dokładniej ilustrują stan rzeczy, przeto, nie odbiegając od przedmiotu, zaznaczę tylko, że kolekcya ta, bez włączania licznych szkicowników, oraz zdobnych w liczne rysunki autobiografii artystów, liczy luźnych utworów z górą półczwarta tysiąca. Cyfra wielce wymowna, chociaż, w zestawieniu z ilością samych tylko sztychów, jest sama w sobie dość skromna.

D. N.

M. Federowski.



Krajoznawstwo w pamiętnikach Paska. ²⁾ (dok.).

Po podpisaniu traktatu łęgonickiego ruszył Pasek z królem ku Radomiowi, a w Jaroszynie Lubomirski uroczyście przeproszał króla. Miał marszałek dyspozycyę wyjazdu z kraju, jakoż wyjechał, ale tylko do Wrocławia, gdzie zmarł, na głowę tylko narzekając, że kto „głową robi, na głowę umierać musi“. Pan Pasek, rozgoryczony przelewem krwi bratniej, wielką mizeryą i uciążeniem nobilitatis i ubogiego poddaństwa, wreszcie dotknięty śmiercią ukochanego wodza, wrócił do domowej kolebki, do rodzinnych Węgrzynowic, gdzie całą zimę wypoczywał. Było mu lat 37, kawaler, dworak, rycerz Czarnieckiego, mirabilia pod drogim wodzem czyniący, zapragnął już trochę spokoju. Marszałkował wprawdzie 7 februarii w Rawie na sejmiku, aleć dla takiego peregrynata z Węgrzynowic do Rawy, to żadna była podróż. Parę ciekawych punktów na sejmiku rawskim zlecono panom posłom w instrukcyi, a więc zdwojenie cel granicznych na różne towary, likwory i inne rzeczy. Artylerya ma być powiększona, starostwo drahimskie na Pomorzu od elektora brandenburskiego wykupione, obywatelom inflanckim za stałą wierność podziękować. Mennica ma być zawarta i stemple popsowane, wobec nieznośnej drogości materyi sukien, ma być na nie ustanowiona taksa. Sól powiatowa żeby nam była dana, podatki z województwa aby były odłożone ad feliciora tempora, panu Aleksan-

drowi Zaluskiemu podkom. rawskiemu ze wsi i dóbr Pawłowa, Szapoli, Borodina, Putoszy, Czerńcowa, Radcynowa w województwie smoleńskiem przez moskwicina teraz zawojowanych i posiadłych, aby competens recompensata uczyniona była. Miasto Rawa, przez obozy zrujnowane i w niwecz obrócone, żeby od podatków i ciężarów liberowane było. Panów posłów wiarą, czcią i sumieniem obowiązują, aby upatrując bonum patriae, to traktowali, coby non in oppresionem libertatum było. Pana Paska posyłało województwo w poselstwach do króla, do arcybiskupa, do biskupa kujawskiego. Kilka znacznych domów postanowiło 37-letniego kawalera uszczęśliwić, zasadzając go przy domowym ognisku. Jedni raili mu posażną jedynaczkę, p. Śładkowską, co miała w posagu wieś Bożą Wolę w sochaczewskiej ziemi, inni częstowali go swą siostrzenicą, przyczem każdy chwalił swoją kandydatkę a potępiał konkurentkę. Na siostrzenicę mówiono, że matkę miała swawolną, a na pannę z Bożej Woli, że chociaż ma 70,000, ale ma też srogie wady, zła jako jaszczurka i bez mała nie podpija. Pasek nie wiedział co robić, „bardziej mi się serce jednak chwytało serca panny Śładkowskiej, bo tam o jej wsi powiadano, że nie tylko pszenica, ale cebula w polu na każdym zagonie, gdzie ją wsiejesz, urodzi się“. A tymczasem dawny wojak jest pożądanym gościem na uroczystościach:



Gniazdo bobra w Emilczynie (pow. Zwiąhelski).

fot. K. Kulwiec.

družbuje, chrzci, oddaje do zakonu, grzebie znajomych, wszędzie pożądanym, wszędzie rozrywany. Sprowadzono pannę bożowolską do Glinnika nad Pilicą na ostatki, rodzina była zebrana, ksiądz czekał, aby zaraz młodą parę błogosławić, ale pan Pasek w ostatni wtorek zahulał się u sąsiadów, a do Glinnika dotarł już w Popielec, gdy rybną wieczerzę wnoszono. Tak tedy minęła go Boża Wola, gdzie się cebula rozdziła. Krewny Remiszowski wyciągnął pana Jana w Krakowskie, aby go swatać z siostrą swoją, wdową po Łackim. Wdowa przypadła do serca panu Janowi—„wzięła mi się młoda i nigdybym nie rzekł, żeby miała te lata, jakom później doszedł, bo w czterdziestu sześciu latach za mnie szła, a ja supposebam, że nie miała nad 30 lat“. W mieronickim kościele pleban wojaka pobłogosławił, aż tu z furją wpadła rodzina panny Śładkowskiej z Bożej Woli, powołując się na przyrzeczenia i słowo szlacheckie, ale to już przepadło. Żyłka wędrówek i wycieczek nie opuściła czarnieczyka, choć

z pod znaków Bellony oddał się Cererze. Na pogrzeb królowej Ludwiki wybrali się Paskowie do Krakowa. Krakowianie niezbyt życzliwie przyjęli mazura, nazywali go adweną, przybyszem. Przygadywano mu, że mazurowie ślepi się rodzą, na cielecą główkę mówili, że to mazowiecki papież, a na żółte pod nią ciasto, że to mazowiecki potłukł, tego podciął, tego zajechał i tak utwierdził powagę mazowiecką na krakowskiej ziemi. Abdykował król Jan Kazimierz, a na Wolę zwołano elekcyę. Jakże mogła się ona odbyć bez pana Jana. Czy publiczną sprawą pociągnięty, czy znużony afektem leciwej wdowy, powędrował pan Pasek pod krakowską chorągwią na błonia wolskie stanowić sobie króla. Tydzień stali krakowianie w Wyśnierzycach nad Pilicą, wreszcie dotarli do stolicy. Smutna i rozpaczliwa była to elekcyja; pan Pasek z humorem opisuje, jak „województwa z samopałów ognia dawali do senatorskiej szopy. Senatorowie w nogi, między karety, pod krzesła, a nazajutrz



„POLESIE“.



fol. M. Włozni ckl.

DROGA POLESKA, WYSEŁNA BALAMI (POW. ZWIAHELSKI).

sesya nie była, bo się panowie po utrząśnieniu smarowali i olejki hiacynty pili po przestraczu“. Obwołano Piasta, brzmiało po polsku „wiwat rex Michael!“ Izba senatorska poszła w rozsypkę, a arcybiskup Prażmowski musiał czynić ceremonie, co do jego urzędu należą, ale z jakim sercem, z jaką ochotą, „właśnie kiedy owo wilka zaprzęgną do pługa i każą mu gwałtem orać“. 40 lat miał pan Pasek, gdy się jako flis puścił ze zbożem do Gdańska, a że jechał od Krakowskiej ziemi, przeto całą prawie przepłynął Wisłę. Wyprawa udała się nadzwyczajnie, powtarza więc swą flisaczkę przez parę lat z rzędu. Ale niespokojny duch pędził pana Paska ciągle. Zawiązywała się konfederacya w Gołębiu, już ci z nad Nidy wędruje nad Wieprz, a stamtąd na Bełżyce do Lublina. Dano mu podjazd pospolitaków, ale ci sromotnie zbiegli na sam wyraz tatarzy. Zgorszony czarnieczyk huknął, że wolałby świnie paść, niż nad takimi ludźmi mieć komendę. Wrócił pan Pasek z Gołębia na żalobę po kochanej matce,

którą pochowali w stopnickim kościele u ojców reformatów. W 1673 zmarł arcybiskup Prażmowski, którego Pasek nienawidził, pisze więc o nim, że „snem śmiertelnym zawarł oko, bo nie miał, tylko jedno“. Umarł w Ujazdowie, choć mu niedawno w lesie koło Wizytek do karety podano szpetny paszkwil. „Przejeżdżałem się często do Radomia“ pisze pan Pasek. Sprawy pasierbów tam go pociągały. Nie był nawet na elekcji Sobieskiego, ale do Gdańska po staremu flisował. Ale już na pogrzeb królewski do Krakowa przysnął; był to pogrzeb obu królów: Michała i Kazimierza 31 stycznia na zamku krakowskim.

Parę tygodni siedział w Krakowie pan Pasek—i na koronacyi Jana III i na sejmie koronacyjnym, a w końcu r. 1677 „rodzic kochany umarł w wigilię św. Barbary, do której miał wielkie nabożeństwo“. Pochował go syn w Krakowie u karmelitów na Piasku. Oboje więc starzy rawscy mazurowie złożyli kości w krakowskiej ziemi. W tym roku, przed śmier-



cią ojca jeździł pan Pasek do Gdańska, a droga zabrała mu czasu od 7 lipca do 16 sierpnia, czyli 41 dni, wody były widać kiepskie, bo innym razem przebył tę drogę pono w 9 dniach, co chyba nieścisłą jest cyfrą. Ciekawy jest rozkład prac pana Paska w roku 1681. „In lunio chorowałem periculosissime, ledwim się od furtki wrócił. In Augusto chodziłem do Gdańska. Powróciwszy odprawiłem zgodę między panem Trzemeskim i panem Kiełczowskim o Klimontów w sandomierskim województwie. Potem zaraz byłem na weselu kasztelanki wielunińskiej w Pińczowie. Z tego wesela jechaliśmy wszyscy do Krakowa na wjazd księdza biskupa krakowskiego, a potem zaś byłem na pogrzebie w Stopnicy wielkiego mego przyjaciela Aleksandra Komornickiego, rotmistrza“. Niewiele tedy cieszyła się swoim małżonkiem pani Paskowa przy domowym ognisku. Podczas odsieczy wiedeńskiej pan Pasek jest w Gdańsku i gromi lutrów, którzy pragną upadku Wiednia. Jest on i w Oliwie i w Nowych Ogrodach, a zawsze fanatyczny katolik, wróg dysydentów.

Gdy w roku 1685 drożyzna była wielka w Warszawie, pan Pasek in Maio naładował dubos jęczmieniem i grochem, przywiózł do stolicy i zarwał dobrze grosza. Mimo to rok był nieszczęśliwy: pan Pasek z przepicia rozchorował się poważnie i jedynie tylko dzięki cudownej pomocy św. Antoniego Padewskiego, który u jego łóżka stróżował, stary pijak wyzdrowiał i prosto z łóżka siadł na szkatkę, wystuchawszy jedynie u franciszkanów mszy przed św. Antonim, i popłynął do Gdańska. Następne lata schodzą na prawowanie. Pani Paskowa z pierwszego swego małżeństwa miała 5 córek, utyskuje więc pamiętnikarz: „to to tak pojąć wdowę z dziećmi i kłopotami: pierwszy mąż zaciągnie długi, zostawi kłopoty, dzieci, kłótnie, a ty dla cudzych interesów uschniesz i zdrowie stracisz. Na same tylko wyderhofy, terminy prawne, wesela, oblóczyny, profesye córek pracowałem. Narachowałem tych wydatków 40 tysięcy“. Do tego zaczynają się najrozmaitsze procesy z margrabią Myszkowskim z Pińczowa, dziedzicem dzierżawionych wiosek. „Mieszkałem w Madziarowie, ale więcej mógłbym rzecz w Lublinie na trybunale“. Wreszcie w tej sprawie pojechał na sejm do Grodna i na tym fakcie w roku 1688 przerywa się pamiętnik. Z innych źródeł wiadomo, że pamiętnikarz zmarł w r. 1700, a więc w 70 r. pełnego przygód i osobliwszych wypadków żywota. Pan Pasek, wojak, przywiązany do swego wielkiego wodza, jakkolwiek drapieźnik wojenny, ma wszakże

wiele cech sympatycznych. Jako gospodarz jednakże, jako obywatel, jest niekoniecznie godny wielbienia, a niestety jest zapewne bardzo typowym szlachcicem końca XVII wieku. Główną cechą jego charakteru sąsiedzkiego jest pieniactwo: procesuje się pan Jan ze swymi pasierbami, bo im dobra smogorzowskie zdezelował, zadłużył i w procesy uwikłał. Sam Pasek z wyrzutem pisze: na te sprawy wielem kosztów łożył, a co turbacyi, przejażdżek, zwady, bitwy, pojedynków — tego nie rachuję. Skarżyła go pani Wierzbička, iż w karczmie w Polikarcicach zbił jej służbę, a dworzanina Jakóba Jajkę przytroczył do konia i piechotą przy koniu pognął do Krakowa. Skarżył go Smorzycki, iż Pasek napadł go w nocy, zranił, zrabował, uwięził i w łańcuchy zakął. Uczynił Pasek zajazd na swego sąsiada Wolskiego w Żegocinie, procesuje się z Chelmskimi, Warszycskimi, Myszkowskimi, z Achingerem, z Gosławskim, którego „naprzdźdździł, potem dobywszy szabli, bezbronnego z tyłu przez głowę ranił“. Wreszcie pani Katarzyna Denhofowa oskarża go, że dobra dzierżawione zniszczył, poddanych uciemieżał, woły im pozabierał i posprzedawał. Ta ostatnia brzydka bardzo sprawa ściągnęła nań nawet wyrok banicyi, z czego pieniacz nic sobie nie robił, bo wyrok zapadł w Krakowie, a on należał do sądu w Nowym Korczynie. Straszna przy tem ciemnota wieje ze wspomnień pamiętnikarza. Chłopi zbierający zdobycz na pobojuwiskach szwedzkich krają trupy, przeszukując we wnętrznościach dukatów, które czasem tykano. Szlachta po wypiciu zaraz rozprawia się szablami. Państwu Paskom do łoża kładą potajemnie kawałki spruchniałej trumny, aby nie było szczęścia w małżeństwie. Na teatrze w Warszawie szlachcic radzi zabić aktora, grającego rolę cesarza i woła „zabijcie takiego syna, kiedyście go już porwali, bo jak go puścicie, będzie się mścił“, a gdy go nie słuchano. porwał łuk i strzałą przeszył cesarza, a inni też z łuków szyli gęsto w scenę, że „naszpikowano francuzów, a i króla francuskiego, co siedział in persona, postrzelono na ostatek w łeb i z majestatu spadł pod theatrum“. Ciekawe też są u pamiętnikarza stosunki dzielnicowe i prowincjonalne patryotyczne. Jego, mazura, krakowianie zwą adwena, on sam pogardliwie wyraża się o poznaniakach „wielkopolaczkowie“, a już z całą zawsze pogardą odzywa się o Litwie. I byłby tedy niewątpliwie pan Pasek ze swem zawadyactwem typem wcale niesympatycznym, gdyby nie to, że całe środowisko, w którym żył, było doń podobne, wielu może nawet było gorszych, cie-



mniejszych, drapieżniejszych od niego. Przytem otacza go jasnym nimbem jego miłość do natury, tyle serdecznej nuty brzmi w jego opisie o trznadlu, co miał gniazdo w chłodniku Paska pod Konstantynowem, a wśród rozgwaru obozowego spacerował sobie po stole i zbierał okruszyny jadła, tyle przywiązania jest we wspomnieniach o zwierzyńcu, hodowanym przez się, gdzie „liszka po podwórzu z chartami igra, szpic pod stołem leży, a zając pod nim siedzi, jastrzębie, drzemliki, kobuzy i kuropatwy z ni-

mi“, gdzie na polowanie „szły charty, wyżyły, kuna, jaźwiec, wydra, zając z dzwonekami, kruk nade psy lata, na charcie się powozi“. Tu pan Pasek jest dopiero ludzki, pogodny, wesoły, tu jest łaskawy i serdeczny, zda się, godzi się z losem, że mu odmówił potomka, a uczucie swe przelewa na tę otaczającą naturę. Już za to trzeba mu wybaczyć inne winy, bo tym uczuciem okupił się w opinii, a wszak wybaczają się wszystko tym, co potrafili kochać i dużo kochali.

Al. Janowski.



Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy. ¹⁾

Zwiedzając wspaniały dom Baryczków, z takim pietyzmem wskrzeszony dzięki staraniom Towarzystwa Opieki nad Zabytkami — doznaje się pewnej ulgi. Oto widok tych komnat pełnych majestatycznego piękna, bogatych i wytwornych razem, świadczy dowodnie, że jednak pomimo wszystko mieliśmy mieszczaństwo z krwi i kości polskie zamożne i kulturalne, że upadek Krakowa nie był równoznaczny z zagładą całego stanu trzeciego Rzeczypospolitej. Kamienica Baryczków nie była jedyną patrycyuszowską siedzibą Warszawy: na wszystkich 4 bokach Rynku, na wszystkich ulicach rozchodzących się od niego wznoszą się przecież do dziś dnia kamienice noszące widoczne ślady dawnej wspaniałości.

Oprócz tych kamiennych pomników pozostały jeszcze i inne ślady dawnej wielkości patrycyuszów warszawskich. Oto w księgach radzieckich i w prywatnych zapiskach z końca szesnastego i siedemnastego wieku przechował się cały szereg mieszczańskich testamentów, działów, wykazów ruchomego i nieruchomego majątku, które, rzucając dużo światła na życie mieszczan warszawskich, mówią nam to właśnie, o czem milczą mury kamienicy Baryczków

i „Pod murzynem“, pozwalają, jeśli tak rzecz można, umeblować w myśli opustoszałe komnaty, wlać życie nowe w snujące się po nich mary.

*

Nie znamy początku rodu Drewnów. Wiemy, że w pierwszej połowie szesnastego wieku jest już ich całe gniazdo w Warszawie. W r. 1545 zapoznajemy się w aktach radzieckich z panem Maciejem Drewno, w roku 1552 występują już tam jego dwaj synowie: panowie Stanisław i Jakób. W tymże czasie spotykamy też Michała i Stanisława Drewnów, żonatego z niejaką Katarzyną, których zwać także „Liszczami“. Wszyscy ci Drewnowie są rzemieślnikami, — wszyscy posiadają warsztaty konwisarskie. Linia Drewnów, której dane było wstawić to nazwisko, pochodzi od konwisarza Macieja. Niema śladów dowodzących, żeby pan Maciej Drewno odgrywał bardziej wybitną rolę w mieście rodzinnem. Musiało jednak konwisarstwo nieźle iść zarówno panu Maciejowi jak i jego synowi, urodzonemu około roku 1533, Stanisławowi; bądź co bądź ten ostatni wybił się już ponad rzeszę rzemieślniczą. Ma więc p. Sta-



nisław Drewno oprócz warsztatu konwisarskiego słodownię, ma już i gotówki niemało, ma i poważne stanowisko wśród obywateli. I w miastach jak po dworkach szlacheckich miały koligacje znaczenie niemałe, więc i pan Stanisław, zmierzając szybkimi krokami na szczyty fortuny i powodzenia, szuka sobie towarzyszek dożgonnej nie tylko mającej, ale i dostojnej. I oto około roku 1560 żeni się i to nie byle z kim, bo z panną Anną Szelizanką, córką pana Froncza Szeligi. Pan Froncz był ni mniej ni więcej tylko burmistrzem warszawskim, a w żyłach jego płynęła zdaje się krew błękitna, gmerk jego przynajmniej nie różnił się od herbu szlacheckich Szeligów. I zdaje się, że naszemu panu Stanisławowi Drewnie, więcej z początku dodało małżeństwo z Anną dostojności, niż bogactwa. Pieniądzy za nią nie wziął żadnych, „bo ich nie żądał, ani mu się to natenczas za słuszną i przystojną zdało rzecz“, jak się sam później wyraził. Za to pan burmistrz własnym kosztem sprawił zięciowi wesele, co należy podnieść, gdyż wówczas zdarzało się czasami w Warszawie, że rodzina pana młodego urządzała weseliska. Oczywiście panna burmistrzówna nie mogła wyjść z domu rodzicielskiego bez porządnego wiana, jakkolwiek skromnego w porównaniu do tych wypraw, jakie otrzymywały później panny Drewnówny — córki i wnuczki Anny Szelizanki. Otrzymała więc młoda pani Stanisławowa pościel uczciwą, kołdrę czugutusową ochędzną i prześcieradeł 4, 6 ręczników i 4 obrusy, a sukien i ubrania zewnętrznego też nie mało. Musiała nie ubogo wyglądać sławetna pani Drewnowa, gdy przystroiła głowę w aksamitną czapkę, gdy na letnik z kitajki dzikiej, brunatny czamletowy¹⁾ lub zielony muchajerowy²⁾, nałożyła szubką czamletową lisami podbitą, lub od wielkiego święta zapewne „grubrinową“³⁾ podszytą futerkiem czerwonym nowogrothkowem, z przodkami kuniami“. Pozłocisty „licztferlowy“ pasek, który trzem pokoleniom Drewnów miał służyć, jaśniał na młodej damie, na palcach jej złociła się obrączka, pierścionek gamojek⁴⁾, a drugi turkusik.

Nie zaczęli od wielkich dostatków życia swego Stanisławowie Drewnowie, ale dorabiać się musieli majątku. Nie wiemy, czy pan Stanisław był zdolnym rzemieślnikiem, ale zabytki rękopiśmienne pozostałe po nim dowodzą, że był bardzo rządym gospodarzem. Chociaż ręka do rzemiosła przywykła,

nie bardzo się do pisania nadawała, chociaż nawet podpisanie własnego imienia kosztowało naszego konwisarza niemalej fatygi, prowadził on rachunki, lub przynajmniej notował skrupulatnie ponoszone wydatki. Zajęcie konwisarskie połączone było ze sprzedażą produktów tego kunsztu. Więc też i pan Stanisław posiadał „kramicę“, w której z łaski Bożej było niemało towaru — cyny, mosiądzu, spiżu, które sprzedawano klientom na „długim stole z szufladami“. Z tyłu za sklepem znajdował się warsztat, „kramnica do rzemiosła konwisarskiego“, w którym pracowała czeladź pod kierunkiem pana majstra. Wiemy już, że pan Stanisław posiadał słodownię i ogród wolne od czynszów, które taksował na 600 flor., oprócz tej nieruchomości miał on jeszcze kamienicę zwaną Szeligowską na Nowomiejskiej pomiędzy kamienicami Lassowską a Klucznikowską, która była „ojczyzną“ jego żony Anny. Kamieniczka ta za rządów Stanisława Drewny zgorzała, a „reformowanie jej“ siła go kosztowało, oceniał też jej wartość na 1600 złp. Niestety nie wiemy, z jakim majątkiem rozpoczęli swą karierę Stanisław i Anna Drewnowie, wiemy tylko, że na starość posiadaliby znaczną fortunę, gdyby nie zbyt nie znać zamilowanie do kosztowności i szat drogich. Majątek ich wynosił 1827 złp. w nieruchomościach, nadto 1000 złp. w gotówce. Do tego dodać należy wartość ruchomości, tudzież gotówkę, którą państwo Drewnowie dali dzieciom w kwocie 3068 złp., razem więc majątek ich przedstawiał wartość 6095 złp. Suma ta nie wyda się nam małą, jeśli przypomnimy sobie, że w owych czasach na schyłku XVI i na początku XVII w. złoty polski znaczył nie mniej niż 10 złotych obecnie. Majątek a niezawodnie i koligacje ułatwiły Stanisławowi Drewnie dojście do zaszczytów w mieście rodzinnem. Nie był wprawdzie burmistrzem, jak jego teść pan Froncz Szeliga, ale bądź co bądź został ławnikiem miasta Starej Warszawy, a i to już była godność niemała.

Za to być może, że dla swych synów myślał pan Drewno o większych zaszczytach, a rozumiejąc potęgę oświaty, kazał ich edukować, dając im nawet nieprzeciętne wykształcenie. Starszy z synów, Łukasz, człowiek nie małych zdolności, mistrz sztuki kaligraficznej, rzucający na lewo i na prawo sentencyjami łacińskimi i analogiami ze świata klasycznego, rymotwórca i rysownik, jak sam później wyznał, w młodości „czytał poety, mawiał z filozofy“. Bez znajomości łaciny nie mógłby zresztą poświęcić się aptekarstwu, do którego go ojciec przeznaczył. Młodszy syn, po ojcu konwisarz, musiał też

1) Kamlotowy.

2) Muchajer — grube sukno.

3) Grubrin — gatunek materyi jedwabnej.

4) Pierścionek ze świętością.



mieć wykształcenie nie bylejakie i posiadać języki obce, skoro szczył się później różnorodną biblioteką. Niestety jednakże w edukowaniu synów nie wyczerpywała się ambicja pana Stanisława Drewny. Stanąwszy pod względem majątkowym na pewnych nogach, zaczyna on żyć wspaniale, nawet nazbyt wspaniale na swój majątek; ale trudno, trza się było widocznie ludziom pokazać, skoro się było ławnikiem i miało za żonę Szeliżankę; więc oto wydając za mąż najstarszą córkę Kachnę, poświęcają Drewnowie 300 złp. na zrękowiny i wesele. Wesele młodszej córki było wprawdzie mniej wspaniale, ale i ono pochłonęło 200 złp. Gdy się żenił syn, Łukasz, sprawili Drewnowie dla młodzieńców obiad, który kosztował 30 złp. bez wina i bez muzyki, bo to zapłacił Łukasz Drewnowicz z własnej szkatuły. Jeszcze hojniejszy był ojciec dla młodszego syna, Michała, wydając 100 złp. na jego weselisko. Każda z panien Drewnówien otrzymała od ojca po 300 złp. posagu, oprócz tego zaś wyprawę, wielokroć przewyższającą ilością to, co otrzymała ongi ich matka. Więc panna Kachna dostała wyprawę wartości 600 złp. a były wśród niej rzeczy takie, które świadczyły, że panna młoda w domu rodzicielskim przywykła do niemałego komfortu. Komnatę jej w domu mężowskim zasłano kobiercem, na łożnicy małżeńskiej ułożono pościel puchową i adamszkową koldrę. W dwóch skrzyniach posażnych, z których mniejsza, okowana, była gdańskiej roboty, upakowano jej zarękawice, dwie czapki aksamitne, kanufaczową szubkę kunią, za którą pan ojciec zapłacił 100 złp., drugą grubrinową z kuniemi gardły, germak kanawaczowy, drugi muchojerowy, trzeci wiszniowy, nie licząc innych szat ochędźnych, obrusów i wezłowia, które samo jedno kosztowało złp. 50. Nie brakło Kachnie Drewnówie i kosztowności; miała dwa srebrne pozłociste pasy na



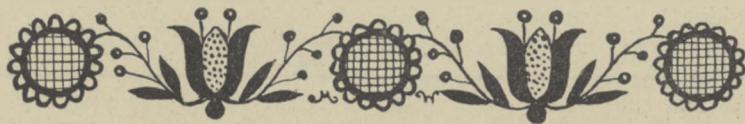
fol. J. Herlaïne.

POSĄG CHRYSYSTUSA Z XVIII W. (ROBOTY MONALDIEGO) NA KAMIENICY DREWNÓW.

zmianą i tkankę perłową z feretami, pierścionkami rubinowym i szmaragdowym zdobita paluszki, a włosy ujmowała w czepek szczerosrebrny. Puzdro z łyżkami białymi z czterema srebrnymi kubkami dopełniało wyprawy panny ławnikówny.

C. D. N.

Ignacy Baranowski.



Witebsk i Witebszczyzna. ¹¹⁾

Jedną i drugą w sercu swoim, przez rozum na wszystkie klapy zamkniętem, nosi on i pielęgnuje do grobowej deski — naturalnie, jeżeli mu się nie nadarzy sposobność do zem-

sty, bez krewkich wybuchów, na zimno, w sposób „szyto-kryty“ — do zemsty wszechstronnie obmyślanej i całkiem bezkarnej. Ów „Janko-żaniër“, W. Gomulickiego, z temperamentu



swego tak żywo przypominający typowego „zbójnika“ tatrzańskiego, jest całkiem postacią fantastyczną, wysnutą z bujnej wyobraźni. W tej łzawej, posępnej, mgłą lub dymem zasuniętej krainie, wśród ścian szarych chat, dotąd ludzie opowiadają sobie, że za dawnych lat, żywcem w głuchej puszczy palono skrępowanego wroga, a prochy jego z prądem wody puszczano lub rozsiewano na wzgórzu najwyższym, aby je wiatry rozwiały na wszystkie strony świata. Tu często, zwłaszcza w wioskach podpuszczańskich, wspominają ludzi nagle znikłych, o których „i wiestki prapali...“ Tu o skrytobójczem załatwianiu ziemskich porachunków mogłyby coś powiedzieć i kości ludzkie, niekiedy znajduwane w głuszy leśnych, niedostępnych zawał i wśród nieobjętych okiem łąk, bagna i głębokie topiele, lub wreszcie zgliszcza o d r y n i gumien spalonych w noc głuchą z tymi, co w nich jak zabici spali. A i rok 1812, o zabójstwach tych i tym podobnych, tylko, że Bogiem prawdą a na szczęście rzadkich, mógłby nam również i od siebie cośkolwiek dorzucić... O, tak właśnie, a nie inaczej, zimny, skryty, a wszystko w pierw dobrze przewidujący mieszkaniec tej ziemi odplaca za zadane sobie krzywdy, za krwawe zniewagi, ale powtarzam, odplaca tylko wtedy, gdy może wroga zgładzić z zupełną bezkarnością, a łatwo, „jak malinkę“. O jakiejś litości w takich razach nie może być mowy u narodu, w którego żyłach tyle krwi litewskiej płynie i u którego po dziś dzień jeszcze żywe krążą podania o zwyczaju wywożenia w głąb puszczy lub przywiązywania w niej do drzew zgrzybiałych, do pracy niezdolnych rodziców — na pożarcie dzikim zwierzętom... Wogóle moc panowania nad sobą i równowaga ducha tego ludu sprawia, że zabójstwa, bójk i wszelkie, są tu bardzo rzadkie, jak niemniej i samobójstwa, zawsze prawie się zdarzające tylko wskutek strat materyalnych, w których kres życiu zwykle stryczek kładzie. Kradzieże jednak i szkody, lubo nie codzienne, jak w Polsce, do wyjątków całkiem nie należą. Drzewo bowiem, trawa, zwierz dziki, ryby i wogóle, co bez uprawy człowieka, bez jego pielęgnowania i hodowli rośnie i żyje, według pojęcia ludu białoruskiego Bóg daje na to, aby użytkowali wszyscy.

Jedną z wad, również wybitną, jest wielka u ludu tego niewstrzemięźliwość, tak w picciu, jako też w jedzeniu. Baby tutejsze, oprócz kur i jajek, rzadko co więcej na targi przynoszą. Ociężałość białorusina w części znacznej pochodzi z obżarstwa; kobieta, której do garnka, w niektórych okolicach produkty z zamykanej

spizarki gospodarz wydaje, na punkcie łakomstwa często męczyzną przechodzi. Nigdzie, jak tutaj niema po wsiach tylu „durnych“, głupeków, oczywiście w stanie nietrzeźwym poczętych przez swych życiodawców.

Białorusin nie kłamie, tak jak mazur, ale wykrętnie rzeczy tai lub ich niedomawia. Nie czuje się on w obowiązku mówić o tem, co może wywołać pewne dlań nieprzyjemności, jak niemniej o tem, czego dobrze nie wie. Pochlebstwo, tak grasujące nad Wisłą, a przypisywane niekiedy i białorusinom, rzadko się tu trafia; za bystry jest białorusin, aby się na niem nie poznał, brzydzi się niem, a pochlebców zawsze ma w pogardzie.

Wyżej już napomknąłem o anormalnej wrażliwości białorusina, u wielu tutejszych kobiet wprost graniczącej z histeryą. Miałem np. pokojówkę z pobliskiej wioski, która, ilekroć przechodziła przez kancelaryę, gdzie na ścianie wisiał olbrzymi Suchodolskiego obraz, przedstawiający zgon ks. Józefa, nie mogąc patrzeć na grozę śmierci, fartuchem zasłaniała oczy. I wchodzi znów do tej mojej kancelaryi ekonomicznej baba, jak zwykle „pa hroszy“ albo po lekarstwo, a zerknąwszy na ów nieszczęsny obraz, blednie, chwyta się za serce i zsunąwszy się na krzesło: „Woch! panòczku załacièniki — szepcze przydławionym głosem — woch, źleż mnie, słabo — dajciã wady! U was tu ludzi zabiwajuca!“ I wnet o tem straszyle wielka fama rozniosła się po wsiach, a interesantki strwożone, wołają już godzinami oczekiwać na ganku niż przestąpić próg mej kancelaryi. I zaznaczyć tu jeszcze trzeba, że na widok krwi tak tracą głowy, że nieraz najbezradniej opuszczają ręce. Że przesada tak wrodzona wszystkim białorusinom wpływa bezpośrednio z tej ich nadwrażliwości, to więcej niż pewno. Tu, byle ktoś przybladł, w skutek dajmy nato kilkudniowej biegunki, już o nim wieść obiega, że jest w suchotach, niech ktoś z obżarstwa straci chęć do jadła lub się poskarży na lekki ból głowy — chory ciężko, „nieczo ho z jãho niã budziã“ — już umierający! a byle tylko przyłożył głowę do poduszki gwałt, płacz: „czysto umior! wodz, dëlańka, umiør!“ i „wyczytywanie“¹⁾ jak po nieboszczyku! Przesada na każdym kroku, w każdym czynie wypadku, okoliczności i stokroć większa od słynnej żydowskiej. Być może niejedyn z czyteln-

¹⁾ Tak się zowią głośne po zmarłych, a stereotypowe lamenty kobiet białoruskich.



ników pomyśli, że w charakterystyce, całkiem jak ta pobieżnej, o ustercie tak na pozór błahej, wspominać nie warto... Poczekajcież jednak chwilkę, moi mili, a nie bez zdziwienia się przekonacie, że jest ona w ręku przebiegłego białorusina nieraz maczugą, ostrym, przycierającym

rogi kozłów, pilnikiem, strychem wyrównującym — słowem jest ona potężnym środkiem, zawsze i stale przezeń stosowanym względem obcych, upartych, niezrównoważonych, względem tych, co się nie chcą do środowiska jego zastosować, dostroić.

C. D. N.

M. F.



Kronika krajoznawcza.

+ W № 77 „Głosu Płockiego“ p. Hieronim Kołębryna podaje z okolic Płocka następującą informację o zabytkach przedhistorycznych w Ośnicy i Borowiczkach.

„W № 56 „Głosu“ p. G. Zieliński opisuje grodziska (okopy) w naszej gubernii z czasów przedhistorycznych. Grodzisk tych w gub. płockiej znanych jest 47, a w powiecie płockim 12. Co się tyczy okopów w Ośnicy i Cekanowie, jako tutejszy mieszkaniec podaję parę słów uzupełnienia, trochę podań i wierzeń miejscowych.

W Ośnicy obecnie już niema śladów grodziska. Może było ono tu dawniej, lecz musiało zostać zrównane z ziemią, zapewne przez wiatry. W Ośnicy może więcej niż gdzieindziej znajduje się zabytków archeologicznych, lecz cała ta miejscowość to piaszki lotne, a pod nimi na parę łokci w głąb znajduje się torf, co świadczy, że przed wiekami były to bagna.

Ośnica leży nad Wisłą i jest obszerną wsią, posiadającą grunty w szachownicy, ale przed wiekami musiała być czemś więcej aniżeli taką wioską, o czym świadczą różne wykopaliska, znalezione na polach ośnickich i szczegółowo opisane przez ś. p. Franciszka Tarczyńskiego w „Echach Płockich“. Utrzymuje się podanie ludowe, że Ośnica starszą jest od Rzymu i była ongi miejscem warowni, lecz ząb czasu wszystko to zniszczył i zatarł ślady powierzchniowe; tylko w ziemi znajdują się szczątki. Rzeczywiście, tych szczątków w ziemi ośnickiej bardzo dużo: znaleziono tu różne narzędzia i broje, urny, popielnice. Powiadają, że tuż pod wsią znajdują się w ziemi bruki, głęboko przywiane piaskiem, lecz ci, którzy tu żyli i pracowali, nie pozostawili po sobie żadnych opisów i obrócili się już dawno w proch. Dlatego też to, czem była Ośnica, pozostało tajemnicą.

Na graniczącej z Ośnicą ziemi, należącej do folwarku Borowiczek, gdzie obecnie znajduje się cukrownia Borowiczki, a zwanej Kamionką, wydobyto

już bodaj że setki sążni kamieni z ziemi i jeszcze ich się pełno znajduje. Przy zakładaniu pod budynki fundamentów i kopaniu kamieni natrafiono na olbrzymie fundamenty z dawnych budowli niezwykle trwale zbudowanych, znaleziono bardzo dużo kamieni i cegły niezwykłych rozmiarów, znacznie trwalszej aniżeli obecnie wyrabiana. Istnieje podanie, że tu miał stać zamek książęcy, czy też pałac królewski. Cały ten obszar, gdzie się obecnie znajdują domy mieszkalne fabryczne, był porosły gęstą krzewiną i tu najwięcej znaleziono śladów z większych budowli. Tam, gdzie obecnie stoi pałac dyrektora, znajdował się pagórek, w nieładzie porośnięty sadkiem z kilkunastu drzew owocowych. Miejsce to jakoś wyglądało samotnie, a starzy ludzie utrzymują, że dawno już, bardzo dawno w tym miejscu stał kościół, który został zrujnowany i że w dawnych czasach w pewne dni w tym miejscu dawał się słyszeć z pod ziemi głuchy jęk dzwonu. Podobno nawet przy rozkopywaniu wzgórza pod pałac, miano znaleźć w ziemi różne utensylia kościelne, jakoby nie chrześcijańskie, lecz czy to prawda nie wiem, gdyż naocznym świadkiem nie byłem.

Dzisiaj Kamionka jest osadą fabryczną, dającą kilkudziesięciu rodzinom stałe utrzymanie, na szerszej przestrzeni gospodarzom niezły dochód z uprawy buraków i możność zarabkowania furmankami przez kilka tygodni corocznie -- niejednych już podniosła do zamożności. Płonie w niej zima i latem światło elektryczne oraz ożywienie, wywołane stałym ruchem i siłą pracy. Do niedawna była samotną i głuchą miejscowością, rzucającą postrach, gdyż wiele opowiadano o ukazujących się strachach i pokutujących duszach. Widziano nocami na Kamionce jakieś tajemnicze postacie i biegające konie, to nad strumieniem siedziały małe dzieci i żałośnie płakały, lub coś ciężko spadało do wody. Wszystkie te bajki przejmowały ludzi strachem do tego stopnia, że bojaźliwsi za nic na świecie nie poszliby nocą przez Kamionkę. I jeśli komn nocą wypadło iść tamtędy koniecznie, to szedł z odkrytą głową, szepcząc pacierze...



Na skraju granicy pomiędzy folwarkiem Borowiczkami i folwarkiem Słupnem na łąkach, należących zdawna do probostwa słupieńskiego i łąkach, należących do dominium Miszewko strzałkowskie, leży tak zwany ogólnie „okop”, do którego zbiegają się wszystkie te granice, a do każdego majątku należy część tego okopu. Wśród obszernych łąk, dawniej wielkich bagien, obecnie już osuszonych, leży tu czworoboczne grodzisko, otoczone dokoła wysokim wałem. Podanie ludowe niesie, że zostało ono usypane z czasów wojen szwedzkich i że obozowało w niem wojsko. W ziemi tego okopu znajduje się dużo tartych krzemieni, kawałków żelaza i spalonego węgla. Cała przestrzeń, którą zajmuje okop, wynosi około pół morgi. Gdy byłem małym chłopcem, blisko 30 lat temu, wały okopu były znacznie wyższe, lecz zostały rozorane i porosły gęstą krzewiną. Pełno tu było lisich jam. Był on ulubionym naszym miejscem zabawy, zbieraliśmy się w okopie i paliliśmy ogień w lisiej jamie. Dym wychodził z drugiej jamy, odległej o parę prętów i w ten sposób płoszyliśmy lisy. Okop ten zwie się słupieńskim, nie zaś cekanowskim.

Łąki otaczające okop zwą się Brodkami, a przechodzi przez nie strumień. Dawniej zapewne musiały się tu znajdować obszerne wody, które przechodzono w bród, o czym świadczy nazwa miejscowości.

Opodal na słupieńskich łąkach jest kawał ziemi, jakoby do zatrzymywania wody: miejsce te zwie się stawem. Podobno kiedyś miał tu stać młyn, lecz

nikt go już nie pamięta. Starzy ludzie opowiadają, że przed 60 laty były w tem miejscu wielkie bagna, w których topiło się bydło i konie, dziś jest tu sucha i łąka wyborowa. Trudno zrozumieć, dlaczego młyn miał stać wśród łąk i w takim miejscu, do którego obecnie niema dopływu wody. Tymczasem obwałowanie to musiało mieć jakieś znaczenie.

W niedalekiej wsi Szeligach, w wielkim parowie, który dziś jest własnością gospodarza Stańczaka, znajduje się wysoka góra, zwana Zamkową. Musiała ona kosztować dużo ludzkiej pracy, gdyż jest usypana w głębokim parowie i jest bardzo wysoka i szeroka. Opowiadał mi naoczny świadek 80-letni staruszek Ludwik Politowski ze Słupna, że kiedy był małym chłopcem, na tej górze stały ruiny obszernego zamku, lecz kiedy Szeligi były w posiadaniu pp. Klugego przed 50 laty, ściany tego zamku zostały rozebrane, a góra rozorana i rozkopana. Pomimo tego jest jeszcze dość wysoka. Kto i kiedy budował ten zamek, nikt z tutejszych ludzi nie umie powiedzieć. Dobrze byłoby, żeby miejscowością tą zajęło się Tow. Krajoznawcze, gdyż zdaje się, że i w opisach żadnej wzmianki niema o zamku w Szeligach.

oooooooooooo

Od Administracji.

Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na IV kw.

TREŚĆ: *Wacław Natkowski* — Polesie (z 4 ryc.). *M. Federowski* — Zbiory graticzne Dom. Witke-Jezewskiego w Głębokiem (c. d.). *Aleksander Janowski* — Krajoznawstwo w pamiętnikach Paska (dok.). *Ignacy Baranowski* — Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy (z 1 ryc.). *M. F.* — Witebsk i Witebszczyzna (c. d.). — Kronika krajoznawcza.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście (motywy kaszubsko-pomorskie) rysował *Mikołaj Wieznicki*. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał *Ignacy Poniatowski*. — Odbijał na maszynie *Jan Janczak*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego i S-ki*. — Papier krajowy z fabryki *A. Moësa w Pilicy*.

Redaktor i Wydawca *Kazimierz Kulwieć*.